

ZDZISŁAW DUDZIK

ur. 1930; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, Żydzi, dzielnica żydowska, łaźnia żydowska, targ, handel, sklepy żydowskie, bożnica, synagoga, wysadzenie synagogi, Niemcy, zniszczenia wojenne, żydowski dom modlitwy, święta żydowskie, Kuczki, potrawy żydowskie, makagigi, maca, ryba po żydowsku, stosunki polsko-żydowskie, rodzina Edelmanów, profesje żydowskie, szklarz, nosiwoda, szkoła żydowska, Henryk Adler, cmentarz żydowski, rozbicie niemieckiego samolotu, dezynfekcja pożydowskich domów

Żydzi w przedwojennych Puławach

[Żydzi odróżniali się] ubraniem po pierwsze, wyglądem. Starsi, no to od razu było wiadomo, to już z daleka się widziało, kapelusze takie mieli albo mycki. Między ulicą dawną Piłsudskiego a targiem było duże skupienie żydowskie. Tam Niemcy po wysiedleniu Żydów zrobili łaźnię miejską. Chyba pierwsza łaźnia, co w Puławach była. Ze szkoły żeśmy przymusowo chodzili do łaźni. To była żydowska łaźnia, Żydzi mieli łaźnię, przed wojną korzystali, to wiązało się z rytuałem religijnym. A Niemcy ją uruchomili po wysiedleniu Żydów i dali na użytek miasta. [Ona mieściła się] przy targu, przed targiem blok taki stoi i przed tym blokiem, od Kołłątaja do Piaskowej, bo on tak mniej więcej jest postawiony między dwoma ulicami szczytami. Szczytem jest do jednej ulicy i szczytem drugim jest do drugiej ulicy. 3 Maja to jest przy targu, są budynki i między tymi budynkami a blokiem dawnej Żelatyny jest taki czerwony podłużny budynek. Tam szklarz się mieści między innymi. To była łaźnia, z czerwonej cegły. Pamiętam, że mama kąpała nas w balii albo taka wanienka była przenośna. Wodę się grzało i się kąpało, a tak żeby być w łaźni, to nie pamiętam.

Charakterystyczne, że tam było większe skupienie [Żydów], bo to z targiem się wiązało. Czyli to było takie zaplecze targu, bo na targu przeważnie większość to byli Żydzi, ze wsi to mało przyjeżdżało. Nie tak jak teraz. Oni mieli wapniarnię przy Piaskowej. Piec wapno wypalał. A to jeszcze po wyzwoleniu było. Jeszcze tu gdzieś do [19]60 roku chyba wapniarnia była.

W kierunku Wisły [idąc], była bożnica, jak jest Dom Nauczyciela teraz. Niemcy ją wysadzili. Nawet widziałem, jak odłamek Niemca skaleczył. Podłożyli materiał wybuchowy pod ścianę i zerwali, to wszystko siadło. Nie wiem, czy to nie na jesieni

było, w [19]40 chyba. Widziałem, jak tego Niemca prowadzili, tego ranionego. W pobliżu byłem, niedaleko mieszkaliśmy, przecież ulica Szpitalna i Kołłątaja to niedaleko. [Budynek synagogi był] potężny, murowany, blachą kryty, dlatego wiem, że blacha, bo jak siadło [po wysadzeniu], to było widać dobrze. Były nawet takie powiedzenia, że niektórzy jak tam poszli na szaber, to znaleźli bożka złotego. To takie pomówienia jak to zawsze, taka fabuła chodzi. Dla mnie to dziwne jest, jak zostało zniszczone, to jak oni tam mogli grzebać. Jakiś szli nad Wisłę, to się koło tej synagogi przechodziło, bo ona stała po prawej stronie, jak Dom Nauczyciela, zaraz niedaleko ulicy. Były jakieś przejścia, ale gdzie one prowadziły, to tam się nie zagłębiałem. Zresztą nie bardzo nas rodzice puszczali, a jak żeśmy się mniej więcej usamodzielnili, to już za okupacji, to już były zmiany, bo to w [19]39 roku zostało zniszczone. Część w [19]39, a część w [19]44. Te [budynki], które w [19]39 roku, zostały rozebrane, a te, [które zniszczono] w [19]44, później zostały rozebrane. Te [z 1939] wcześniej, bo zaraz po zniszczeniu. Częściowo to już było tak zrównane, to już zarosło badylskiem. Tam jeszcze przecież jak później pod Dom Nauczyciela [przygotowywali teren], to piwnice odsłaniali.

Przy ulicy Lubelskiej był dom modlitwy żydowski. To między Hazetem, on miał rowery, i Cukermanem, ale dokładnie nie pamiętam. To mniej więcej jak w tej chwili jest ten nowy budynek pobudowany, jak się skręca z ulicy Piłsudskiego na ulicę Czartoryskich, to po prawej ręce jest budynek taki jeden, szczytem stoi, no i ten drugi równolegle do Szpitalnej, to gdzieś na początku tego budynku było wejście. To była zabudowa taka drewniana i tam właśnie takie nieduże pomieszczenie było, wchodziło się z ulicy. Nawet jeszcześmy zaglądali, jak oni na głowach mieli takie białe ręczniki, to było dobrze widać. [To było] przy Szpitalnej. Oni od święta [tam chodzili]. Jak mieli swoje święto, to świętowali. Można było zajrzeć, jak wchodziłi. To sami mężczyźni, kobiet nie widziałem, nie pamiętam, nie utkwilo mi to w pamięci. No więc sobota, później Kuczki. Kuczki to są chyba niezwiązane z sobotą. To takie święto, do którego oni się bardzo przygotowywali. To to wiem, bo to nawet dość szeroko echo szło o tym, ale jak to wyglądało dokładnie, to nie mogę opisać. Wiem, że to było poważne święto dla nich. Nawet kiedyś tośmy podpalali w kuchni u któregoś – w sobotę to było czy w Kuczki? – płytę, bo im nie wolno było podpalać. To myśmy podpalali. Poprosili nas, to właśnie tutaj gdzieś między ulicą Szpitalną a Piłsudskiego, za którymiś z tych domków. To raz mi się tylko zdarzyło, że podpalałem. Ciekawe to było, wiedziałem, bo mówili starsi, że im nie wolno palić, no, ale to raz tylko było. Inaczej ubrani już byli, no i te zapachy różne się rozchodziły. No i podążali do tego domu modlitwy. A czego oni do tego domu modlitwy dążyli, jak mieli bożnicę? Było widać, jak w tych chałatach takich ciemnych [idą]. Jak się szło w sobotę po południu w kierunku Wisły albo znad Wisły, bo się spacerowały na most, jeszcze tam był drewniany ten most, to już odświętniej ubrani nawet przed domami siedzieli. Takie grupki już tam się spotykało. Nieraz, przed sobotą, to [tam] ładnie pachniało różnymi przyprawami jakimi ostrymi. A i jeszcze co – olejarnia była na dole, róg 4 Pułku [Piechoty] i Browarnej a

Piłsudskiego. To żydowska olejarnia była. [Z potraw pamiętam] makagigi, to był mak z miodem, to jak cukierki [było], i macę, taki cienki chleb, pieczony tak jakoś jak placek, jak na makaron wałkowany, tylko że grubiej, i jakoś wycinany. Bardzo dobra ta maca była, to ich chleb był taki. To często się jadło tam, rodzice kupowali, bo to chrupiące było, smaczne. A po drugie, to dzisiaj robię rybę po żydowsku, którą Żydówka nauczyła mamusię robić. Rybę faszerowaną po żydowsku. Myśmy mieszkali akurat po sąsiedzku, jak żeśmy się wprowadzili na ulicę Piłsudskiego. Oni mieli jakiś sklep. Rodzina bardzo przyjemne i mama z nimi bardzo ścisły kontakt miała, tak że nawet tam zachodziła, oni przychodzili do nas, no i mamusia się między innymi nauczyła tej ryby po żydowsku. To było na początku okupacji, do chwili aż ich wysiedlono z Puław. Jak żeśmy się wprowadzili na początku [19]40 roku, do wysiedlenia. To był niedługi okres. Też słyszałem, że w Puławach była drużyna żydowska piłki nożnej, Makabi, ale nie widziałem jej.

[Tam, gdzie] jest dom dziecka [na Czartoryskich, mieszkał] Edelman. On miał statki na Wiśle. Między innymi, bo tam tych Edelmanów było kilku, oni mieli spółkę. Statki z Puław pływały do Warszawy. To jego posesja była. Mieszkał u niego doktor Paciorek, wojskowy lekarz. Syn [Edelmana] nieraz z nami tam przebywał, ale on był starszy od nas. Nieraz jak go coś napadło, to cukierkami rzucał i to całe garście. Miałem kolegę, Tacka Matysiaka, którego ojciec był stróżem tej posesji i dlatego znam te zajścia. Tam też mieszkał Szczypulski, laborant z Instytutu. To była bardzo duża [posesja]. Za tą posiadłością był ogród taki duży, prawie dochodził do [ulicy] Polskiego Czerwonego Krzyża, i tam był orzech potężny, i jak bombardowali Puławy w [19]39 roku, rodzina Larysów się zgromadziła pod tym orzechem i bomba trafiła i zabiła kilka czy kilkanaście osób. I co jeszcze pamiętam, że Larysowa miała pieniądze na piersiach, to jak ekshumację prowadzili, to znaleźli te pieniądze.

Szklarz był, pamiętam, bo myśmy bardzo często szyby bili sąsiadom, to szklarz co tydzień przychodził: „Pani Dudzikowa, jest coś do roboty?”. Takie nosiłki miał na plecach, skrzynkę z szybami [nosił]. Szewcy byli, stolarze chyba też, no i rzeźnicy. Nosiwoda wodę nosił, to był takich już klan, on zarabiał na tym, bo to tam kosztowało kilka groszy, to się płaciło i on nanosił tę wodę, on obsługiwał kupę rodzin. [Rodzica] na pewno korzystali [z ich usług], bo polskich rzemieślników to tak dużo nie było. Pamiętam takie na przykład zdarzenia, że przychodził Żyd, wodę przynosił, bo na ulicy Szpitalnej woda była na zewnątrz. Dlatego żeśmy się przenieśli na ulicę Piłsudskiego, bo tam była woda. No to przychodził, zawsze po południu, na takich nosiłkach brał dwa wiadra i dwa, trzy razy nanosił wody. Jeżeli chodzi o artykuły mięsne, to się zamawiało. Przychodził [Żyd], pytał: „Pani Dudzikowa, co potrzeba, kiedy?”. Mamusia mówiła, przychodził czas, proszę bardzo – jest wszystko. „Pani Dudzikowa, podoba się?”. Tak że były stosunki dość przyjemne, jakichś zastrzeżeń nie spotykałem. To tyle, co ja mogę osądzić z tamtego okresu, przecież 9 lat miałem, jak się wojna zaczęła.

[Szkoła żydowska] była na Gdańskiej – Adlera. Same dobre [rzeczy o nim słyszałem],

superlatywy, że dobry, dba o młodzież żydowską, że jest zapobiegliwy. To, co powtarzali. Ale ja go osobiście nie znałem. Jego chyba Niemcy zniszczyli. Wiem, gdzie ta szkoła jest, i za okupacji ona była, ale [wtedy] już była polska szkoła.

Za naszym cmentarzem, jak jest gospodarka komunalna, [był cmentarz żydowski]. Słyszałem, że na siedząco ich chowają, ale nie widziałem, tylko tyle co słyszałem, co starsi opowiadali. Tam się rozbił niemiecki samolot. Messerschmit M110. Przelatywał pod przęsłem na Wiśle, pod mostem i zawadził o wody, i się rozbił. Dwóch pilotów było, nie zabili się, poranili się. Silniki się porozpadały, a on tak w ten kirkut rąbnął. A jeszcze przed tym zerwał dach w chałupie, to Niemcy odbudowali ten dach. Pamiętam ten dach, właściciel cukier zmagazynował i ten cukier tak był odsłonięty. To była wielka sensacja – spadł samolot, to wszystkie żeśmy chłopaki tam polecieli. To był chyba [19]43 rok, było ciepło, gdzieś chyba pora letnia. Przed wojną nie [byłem tam], bo w tamte strony się nie wypuszczałem. To było za daleko już od ulicy Szpitalnej. Później już po okupacji widziałem. Były [pozostałości cmentarza], ale to coraz mniej tego [było], z początku tak, a później to ginęło, ginęło, ktoś to zabierał czy coś, nie wiem.

Za okupacji, jak tych Żydów wysiedlili, mego kolegi ojciec pracował w takiej ekipie sanitarnej. Ta praca polegała na tym, że każdy lokal opuszczony przez Żydów gazowało się – wносиło się kilka wiader ziemi, robiło się podstawę pod ognisko, na to nasypywało się siarki, wszystkie otwory się oklejało papierem. I podpalało się tę siarkę, drzwi się zamykało, oklejało się i to 24 godziny tak się gazowało. I jak później się otworzyło, to się przewietrzyło. Tapety przed wojną były papierowe i to na kłajster, nie na klej, tylko na kłajster [klejone], to w niektórych domach jak się oderwało, to czerwono od pluskiew było. I myśmy właśnie z tym kolegą temu panu Szczypulskiemu pomagali. To była taka dwu- czy trzyosobowa ekipa. W różnych okolicach, tam, gdzie tylko Żydzi mieszkali, ale najwięcej tośmy byli tutaj właśnie koło swego domu, bo to było blisko.

Data i miejsce nagrania	2003-11-06, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"